EPOKA

TYGODNIK

ROK I | Warszawa, 2 października 1932 R. | NR 1

Pochwała myśli

Umęczone kobiety

Wracamy do człowieka

Miljon dzieci bez nauki

Wielkie idee na ekranie

Prawda o stronnictwach politycznych

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Przegląd gospodarczy.
Kronika naukowa. Listy do „Epoki".

AUTORZY: WASOWSKI. JAMPOLSKI.
KORNACKI. WIDZ. KMITA. BARANOWSKA.
GROSTERN. WILECKI.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WYDARZENIA I DOKUMENTY

PAMIĘĆ O BOHATERACH

Nie ulegając prawu aktualności dziennikarskiej, oddajemy hołd pamięci bohaterów — Żwirki i Wigury.

Trzy tygodnie minęło od chwili katastrofy, która wywarła tak potężne wrażenie w najszerszych warstwach narodu. Do siły tego wrażenia przyczynił się straszliwy kontrast pomiędzy Ich wspaniałem zwycięstwem na terenie zawodów międzynarodowych, a nagłą śmiercią — dwa tygodnie później. Zaiste kontrast wstrząsający.

Lecz pamięć o Nich głębszą winna mieć podstawę. Będzie to pamięć o życiu i wysiłkach dwóch pięknych ludzi, którzy stali w rzędzie najodważniejszych i najbardziej ambitnych budowniczych przyszłości. Odwaga lotnika, to jeden z czynników, zmieniających postać życia. Z tej to odwagi i z tej ambicji płynie przecież wzmożona walka z czasem i przestrzenią, co stanowi największą zdobycz cywilizacyjną współczesnego pokolenia. Nie potrafimy dziś wymierzyć ogromu zasługi bohaterów, którzy życiem swojem przypłacają udział w wielkim postępie świata. Pamięć o nich nietylko nie wygaśnie, ale będzie się utrwalała w miarę coraz lepszego rozumienia ich roli w dziejach rodzaju ludzkiego.

DZIECI POD BRONIĄ

Na uboczu od oficjalnych i zakulisowych rozmów przedwstępnych, obrad i konferencyj, poświęconych zagadnieniu rozbrojenia, dzień każdy przynosi coraz fantastyczniejsze nowiny z frontu zaciekłych walk, jakie prowadzą między sobą poszczególne państwa, prześcigając się wzajemnie w trosce o jaknajwiększą liczbę i jaknajlepszy ekwipunek swych jednostek bojowych. Zachodzi pytanie, na co się zdadzą wszystkie „rozmowy przedwstępne" z dziedziny rozbrojenia, kiedy jednocześnie zbroi się i musztruje na gwałt nawet dzieci z klasy podwstępnej?

We Włoszech, obok armji regularnej, faszyzm rozporządza t. zw. „terytorjalną milicją" (350.000 ludzi), „milicją lotniczą" (40.000 ludzi), „milicją pograniczną" (15.000 ludzi), kadrami „młodzieży faszystowskiej" w wieku od 18 d 21 lat (324.340 ludzi). „Przednią strażą" młodzieży w wieku 16—18 lat, oraz sławetną instytucją pod nazwą *„L'Opera Nationale Balilla"*, obejmującą 2.414.400 dzieci w wieku 8—14 lat. To wojenne pogotowie dzieci, składających przysięgę wojskową i oddzianych w żołnierskie uniformy, podzielone jest na 762 legjony (podział dalszy na kohorty, manipule i centurje), pozostające pod dowództwem 43.000 monitorów, oraz 6.000 oficerów milicji. Około 10 tysięcy specjalistów wykłada dzieciom włoskim zasad lotnictwa, żeglugi morskiej, jazdy konnej, oraz innych rodzajów służby wojskowej.

Rosja Sowiecka, prócz armji regularnej, rozporządza 100.000 piechoty i kawalerji G.P.U., 12 miljonami członków „Ossowiakimu", którzy grupami po 350.000 ludzi rocznie kształcą się w sztuce wojennej, oraz całym szeregiem innych pomniejszych instytucyj, o charakterze wojskowo wychowawczym. Na IX kongresie „Komsomołu", który w lipcu b. r. odbył się w Moskwie, stwierdzono, iż przeszło trzy miljony dzieci i młodzieży obojga płci kształci się na terenie Rosji Sowieckiej w wojennym rzemiośle.

Niemieccy i austrjaccy hitlerowcy, od paru lat prowadzą nieoficjalną propagandę wojenną śród młodzieży szkolnej. Zarówno organy prasy hitlerowskiej, jak również ich przeciwników politycznych, twierdzą zgodnie, iż program rządów Hitlera przewiduje w pierwszej linji stworzenie „takich organizacyj bojowych śród dzieci i młodzieży, jakich świat jeszcze nie widział".

W takich to warunkach wzrasta i zapewne czas jakiś wzrastać będzie najmłodsze pokolenie w niektórych krajach Europy.

ZWYRODNIENIE

Straż ogniowa w niektórych miejscowościach w Niemczech nie wyjeżdża do gaszenia pożaru, dopóki się nie dowie, u kogo się pali. Wypadek taki, nie pierwszy, zdarzył się w Alzenau, na Śląsku Opolskim, gdzie straż ogniowa, składająca się z hitlerowców, odmówiła pomocy, dowiedziawszy się, że płoną zabudowania, należące do członka republikańskiego Reichsbanneru.

Drezdeński dziennik hitlerowski „Der Freiheitskampf" w sprawozdaniu z wiecu hitlerowskiego pisze:

„Socjaldemokrata, adwokat Hirschel, odważył się rzucić na partję narodowo-socjalistyczną niesłychaną obelgę, twierdząc, że w partji naszej istnieją jakoby grupy, które nie aprobują polityki mordów" (w oryginale „Mordpolitik").

GEST LUDZKI

Wrzawa, jaką napełnia świat cały propaganda nienawiści, zagłusza głosy ludzkie w chaosie wilczej symfonji. Zdarzają się jednak, nie tak rzadko nawet jakby się mogło wydawać, czyny dobre, o których trudno się dowiedzieć, które trudno dojrzeć poprzez tumany piachu dziennikarskiego, zasypującego oczy czytelnika.

Tygodnik berliński „Zeit" wydawany przez znanego pacyfistę niemieckiego, Fr. W. Foerstera, donosi o fakcie następującym. Pewien profesor, Niemiec, bawiąc w Paryżu, zwrócił się do szeregu osobistości z różnych sfer z propozycją podjęcia akcji humanitarnej na rzecz głodujących dzieci bezrobotnych w Niemczech. W Paryżu powstał komitet złożony ze trzystu blisko Francuzów. W ciągu kilku tygodni zebrano w szkołach paryskich dwa miljony franków na ten cel. Jedna z Francuzek, należących do grona kwestarek, oświadczyła: „Mamy już dosyć polityki. Chcemy nieść pomoc ludziom".

TRZECHSETLECIE SPINOZY

Trzysta lat temu przyszedł na świat jeden z tych przewodników ludzkości, którzy wyprowadzali nas z mroków ciemnoty na drogi wiedzy i rozumu. Śladem Sokratesa, przeciwstawił się Spinoza dwom największym, jak pisał, przywarom umysłu ludzkiego: lenistwu i zarozumiałości. Pierwsza trzyma człowieka w grubej nieświadomości, druga jest „tyranem umysłów prostackich", które sądzą, iż rozumieją to, czego nie rozumieją. Spinoza żył w wieku, który

rozpoczął się od spalenia Giordana Bruna (w Rzymie 12 lutego 1600 r.), w roku zaś urodzenia Spinozy (1632) Galileusz zmuszony był wyrzec się twierdzenia, iż ziemia kręci się naokoło słońca. W całej Europie torturowano i palono na stosie tych, którzy wierzyli nie według obowiązującego przepisu. I Spinoza wyklęty był przez synagogę amsterdamską oraz wyobcowany ze społeczeństwa żydowskiego. Na co odpowiedział: „To nie od dzisiaj prawda kosztuje tak wiele, lecz lęk nie zmusi mnie nigdy do jej odstąpienia".

W walce z ciemnotą i jej dozorcami niemasz do dnia dzisiejszego tezy bardziej „niebezpiecznej", niż ta, która leży u podstaw dzieł Spinozy: „Sądzę, że to wszystko, co się zgadza z rozumem (cum Ratione convenit), dla cnoty najbardziej pożyteczne (ad Viritem maxime utile) być powinno". (Z listu do Oldenburga). W literaturze naukowej polskiej mamy wyczerpujące dzieło ś. p. prof. Ignacego Radlińskiego p. t. „Spinoza, rzecz historyczno-społeczna". W konkluzji nasz znakomity uczony pisał: „Dzieło Spinozy było dla współczesnych przedmiotem obawy, wstrętu, prześladowania. Dla następnych pokoleń stało się punktem zwrotnym w rozwoju ich umysłowym, podstawą krytyki wszystkich pojęć, nauką prawdy".

PONURE ŻNIWO

Najwięcej w Europie wyroków kary śmierci (poza Rosją sowiecką) mamy w naszym kraju. Najdawniej przeciw karze śmierci występowano w Polsce. W roku 1520-tym pisał Piotr z Goniądza: „Sędzia nie może nikogo na śmierć skazać, bo nikt mu tej władzy nie dał. Bóg kazał żyć człowiekowi i nie dał nikomu niszczyć Jego dzieła. Człowiek może człowiekowi przeszkodzić źle czynić, ale nie może odbierać mu życia, które jest pod opieką, ale nie jest własnością rządu". Niedawno departament karny ministerstwa sprawiedliwości zarządził, by władze więzienne nie ustawiały stałych rusztowań szubienicznych, gdyż wywiera to niepożądane wrażenie na ludności. Szubienice mają być ustawiane jedynie dla wykonania poszczególnych wyroków. W rozporządzeniu tem znajdujemy silny argument moralny przeciw karze śmierci. Stałe rusztowania robią „niepożądane wrażenie". Czy chwilowe ustawienie szubienicy zmienia istotę rzeczy? A myśl o tem, że szubienica działa? Przy żywej wyobraźni i żywem poczuciu moralnem takie same w istocie wrażenie wywiera widok rusztowania, na którem wiesza się człowieka, jak myśl o tem zajęciu. Wstrętne może być dla nas coś, bez względu na to, czy to widzimy, czy też o tem wiemy. Kształcenie wyobraźni zmniejszyłoby ilość zwolenników kary śmierci.

DOLA PISARZA POLSKIEGO

Ukazała się książka p. t. „Życie i praca pisarza polskiego" w opracowaniu Instytutu Gospodarstwa Społecznego — na podstawie ankiety Związku zawodowego literatów polskich. Książka ta stanowi pierwszorzędnej wagi dokument naszych czasów. Rzuca mocny snop światła na wielką sprawę potrzeb kulturalnych społeczeństwa. Dane statystyczne, tu zawarte, są niezmiernie pouczające i pełne wymowy.

Zamieścimy w „Epoce" obszerniejszą tej książki ocenę.

POCHWAŁA MYŚLI

Kiedy pomniejszy się chaos naszego życia, a organizowanie sprzeczności ustąpi miejsca polityce harmonji, innemi słowy, kiedy myśl rozumna i logiczna zapanuje nad odruchami, które tworzą irracjonalną grę żywiołów ludzkich, wówczas — w dalekiej przyszłości — człowiek myślący powie o naszem pokoleniu słowami Maeterlincka: „Zapewne nie było tam w pobliżu żadnego mędrca". Tak będzie mógł sądzić, szukając powodu, czemu ludzkość w czasach wielkiego przełomu zaciskała wszystkie węzły gordyjskie zbiorowego życia. Spojrzy na obraz życia niedorzecznego, na system złośliwości w stosunkach międzyludzkich, na uporczywe znęcanie się nad własnem dobrem, na wszystkie drwiny ze zdrowego rozsądku, spojrzy na całe ludzkie pandemonium i orzeknie: nie było tam drogowskazów myśli rozumnej.

Nie będzie to sąd ścisły. W czasach naszych myśl taka pracuje z wielkiem natężeniem. Lecz właśnie — w pobliżu, na uboczu. I nie może być inaczej. Myśliciel nie pracuje na targowisku. Tam miejsce dla innych. Tem niemniej zmienia on obraz, charakter, poziom targowiska. Promieniuje ze swego ubocza. Postęp świata polega na zmniejszaniu przestrzeni, jaka dzieli myśl rozumną od terenów, opanowanych przez nierozum.

Jak wielką może być ta przestrzeń, widać z zestawienia wskazań logiki i rozsądku z błędami i szaleństwami epoki. Widać to z porównania pomiędzy domaganiami się myśli odpowiedzialnej, przewidującej i konstruktywnej a krzykiem umysłowego i duchowego pijaństwa.

Na brak nauki światłej narzekać nie możemy. Wbrew wszystkiemu bogaci się, pogłębia, nabiera sił, zakreśla coraz szersze kręgi, jest ambitna, niezrażona żadnemi przeszkodami i pełna wspaniałego entuzjazmu. Pali się jej światło i rzuca promienie — największy posiew nadziei na lepszą przyszłość.

Możemy powiedzieć: oto z jednej strony poczet myślicieli XX stulecia, a oto z drugiej — życie ludzkości, tak oddalone od ich natchnień i pouczeń. Nie są przecież płonne. Ludzkość nigdy nie wiedziała, nie wie i wiedzieć nie będzie, drogą jakich sposobów ulega przemianom, które płyną z reformatorskiej i rewolucyjnej pracy myśliciela. Tego, który stoi w pobliżu. Który powoli, lecz stale i metodycznie osłabia siły ciemnoty i niszczy wielkości jednej godziny. I który ma lód na głowie, ale ogień w sercu.

Dla dobrej oceny kontrastu pomiędzy pracą myśli współczesnej a życiem zbiorowem, weźmy, naprzykład, do ręki, pisma znakomitego mędrca, Bertranda Russella. Spokojny, przenikliwy, niezmiernie dużo wiedzący, szlachetny, zapatrzony w przyszłość idącą. Zastanawia się nad najważniejszemi sprawami naszych czasów. Myśl każdą doprowadza do logicznego końca, a przez to samo staje w rzędzie myślicieli najbardziej radykalnych. W książce p. t. „Przebudowa społeczna" (przełożonej na język polski) znajdujemy prawdziwy, szczytny wzór rzetelnej analizy dzisiejszego życia i najśmielsze, najdalej posunięte wnioski. Zarazem — świadomość, że zanim te wnioski dotrą do wielu umysłów i zaczną wywoływać przemianę psychiczną, upłynie dużo czasu. Inercja przeszłości jest jedną z największych potęg, rządzących światem ludzkim. I łączy się z obawą myśli: „Ludzie boją się myśli tak, jak niczego na świe-

cie — bardziej, niż ruiny, bardziej nawet, niż śmierci. Myśl jest buntownicza i rewolucyjna, niszczycielska i straszna. Bezlitosna dla przywilejów, ustalonych instytucji i wygodnych przyzwyczajeń, anarchiczna i nieposłuszna prawu, obojętna wobec autorytetu. Myśl patrzy w samo dno piekła — i nie odczuwa strachu. Widzi ona człowieka — słabą kruszynę, otoczoną niezgłębionem morzem ciszy — a jednak zachowuje godność i spokój, jakgdyby była panem świata. Myśl dociera wszędzie, jest swobodna i wielka, jest największą chwałą człowieka. Lecz jeśli myśl stać się ma udziałem wszystkich, a nie przywilejem małej garstki, musimy skończyć ze strachem. Strach jest tą siłą, która nie pozwala ludziom iść naprzód: strach o to, by ich ulubione poglądy nie okazały się złudzeniami, instytucje, z których żyją — instytucjami szkodliwemi, a oni sami — ludźmi, zasługującymi na mniejszy szacunek, niż to sobie dotychczas wyobrażali."

Proces godzenia się z nową rzeczywistością odbywa się powoli. Ustępstwa na rzecz argumentu samego życia, już dosłyszanego przez mniejszość, czynione są opornie, albo wywalczane z trudem i mozołem. Dwie wartości prowadzą ku zmianom najgłębszym — nauka i cierpliwość:

„Dopóki myślimy tylko o przyszłości najbliższej, uczynić możemy — jak się zdaje — istotnie niewiele. Musimy uświadomić sobie, że świat rządzony jest w złym duchu i że duch nie zmienia się z dnia na dzień. Nasze nadzieje nastawione być muszą nie na dzień jutrzejszy, lecz na czasy, w których to, co dzisiaj myśli garstka, stanie się wspólną myślą wielu ludzi. Jeśli mamy odwagę i cierpliwość, możemy oddawać się myślom i wczuć się w nadzieje, któremi kiedyś kierować się będzie ludzkość. Znużenie i rozczarowanie ustąpią wówczas miejsca energji i zapałowi. Potęga myśli jest na długą metę większa, niż wszelka inna władza człowieka. Ludzie, którzy umieją myśleć i którzy potrafią, przy pomocy wyobraźni, myśleć w kierunku wyznaczonym przez potrzeby ludzkie, osiągną prawdopodobnie prędzej czy później, to, czego pragną, choć stanie się to zapewne już nie za ich życia. Jeśli chcemy dać światu nową nadzieję — obawa niemocy nie powinna zniechęcać nas do myślenia".

Pod tym znakiem czyni Russell przegląd największych zagadnień dzisiejszego pokolenia, które grąży się w chaosie pojęć i żyje w umysłowym bezrządzie. Wierzy on w zwycięstwa niezawodne świadomej woli intelektu, która na swej drodze usuwa powoli, lecz nieustannie, wszystkie tamy i zapory.

Bowiem „z ubocza" działają sugestje myśli cierpliwej, jasnej i prostej, przeciwstawiającej się wszystkiemu, co sprzyja orgji bezmyślności i utrudnia nową konstrukcję zbiorowego życia.

Sugestje te są światłem świata.

Józef Wasowski.

„Epoka" jest pismem niezależnem od żadnej partji czy grupy politycznej.

WRACAMY DO CZŁOWIEKA.

Wojna wytworzyła nowy typ ludzi. Na indywidualizmy wszelakie narzuciła mundury i ciężkim krokiem przemaszerowała ponad wszelkiemi trudnościami, wątpliwościami i problemami, pozostawiając nieszczęśliwym powojennym czasom likwidację błędów popełnionych przez siebie w swojej nieomylności. Perswazja ustąpiła miejsca rozkazowi, regulującemu stosunki ludzkie we wszystkich dziedzinach życia, nietylko wojskowej, ale i ekonomicznej, politycznej, społecznej, kulturalnej i t. d. Prawa indywidualności zostały zawieszone, a ludziom odebrano ich indywidualną odpowiedzialność za siebie, zmuszając i przyzwyczajając do życia na odpowiedzialność cudzą. W tychto czasach powstały typy i pierwowzory dyktatorów wojskowych, kpiących sobie z cywilnych wątpliwości, dyskusji i wahań i wierzących święcie, że świat cały można wymustrować równie dobrze, jak kompanję rekrutów. Czy nie zauważyliście, czy nie pamiętacie, że tresura wziętego w wojskowe obroty młokosa polegała na łamaniu w nim indywidualności, na równoznacznem z tem wypędzaniu zeń cywila? Tak przynajmniej było za moich młodych lat.

Nadszedł pokój. Wojskowi wodzowie zbankrutowali po zwyciężonej stronie, a po zwycięskiej odsunęli się w tył sceny. Ale nie abdykował duch wojskowy — i z wrodzoną sobie bezwzględnością i nieoczekiwanym sprytem począł czekać na każdą okazję, aby na nowo ciała i dusze przyoblec w mundury — innę, skoro nie można było inaczej, ale przecie symbolizujące zejście z widowni epoki człowieka na rzecz epoki masy, dyrygowanej pałką.

Rzesze młodych ludzi, wracające z wojny w rozmaitych krajach, nie zdołały jeszcze złożyć zniszczonych mundurów, a już kazano im przywdziać nowe mundury, czerwone, czarne, bronzowe i w innych mniej wybitnych kolorach. Podszczuto ich przeciw duchowi cywilnemu, próbującemu uprzątnąć olbrzymie pogorzelisko europejskie po wojskowych katastrofach. Pociągnięto bezradnych wobec nowych warunków życia i obietnicą życia na rozkaz, życia na cudzą odpowiedzialność. Zdjęto z nich rynsztunek moralny i intelektualny, obarczono dyscypliną i mistyczną wiarą w bożków, którzy wszystko wiedzą, o wszystkiem myślą i wszystko potrafią.

Zaczęła się w krajach świata masowa fabrykacja takich bożków. Oczywiście znosi się ofiary tym bożkom, wrogo patrzącym na siebie poprzez granice. Oddaje się im na pożarcie intelekt, sumienie, wolę własną, no i oczywiście niedowiarków. Ten gatunek ludzi jest najsurowiej zakazany. Nie wolno myśleć, nie wolno myśli tej objawiać, nie wolno chcieć. Na to nałożona jest najwyższa danina, aż do życia włącznie. Natomiast rajskie nadeszły czasy dla ludzi „konjunktury", gotowych do wszelkich ustępstw w sprawach zasadniczych, a nieubłaganych w kwestjach personalnych. Rzecz najbardziej wskazana to powiedzieć „rozkaz", zasalutować i zająć się własnemi sprawami.

Powstała tedy olbrzymia różnokolorowa armja walki z człowiekiem. Najmocniej zorganizowała się tam, gdzie wojna najokrutniej przeorała grunt, lub gdzie organizm narodowy osłabł lub jeszcze nie doj-

rzał. Trzy są kolory główne w tej armji: czarny, czerwony i bronzowy. Trzy korpusy: bolszewicki, ciężkim doktrynerskim marszem posuwający się przez bezkresne obszary Rosji; faszystowski, lekki i cyniczny, najbardziej upstrzony chorągiewkami dźwięcznych haseł i frazesów — i trzeci, mniej szczęśliwy od tamtych — bo nie doszedł do celu władzy, korpus hitlerowski, najbezmyślniejszy i dlatego najbardziej odpychający swoją brutalnością. A za niemi włóczą się mniejsze, a mniej zdecydowane i wydyscyplinowane oddziałki tej samej armji, operującej na całym świecie.

Celem jej ataku jest wolna jednostka ludzka, jej wola, sąd i sumienie. Brutalny but chce zgnieść wszystko, co jest sobą i co mu się opiera, i ulepić z wszystkiego bezkształtną, lekką, bezwolną masę. Symbolicznemi są kije, które o śmierć przyprawiły demokratę włoskiego Amendolę. Symbolicznem jest wygnanie, na które skazany został dawny wódz czerwony Trocki. W promieniu władzy tyrańskiej, niema miejsca dla wolnych ludzi. Władza ta wysusza grunt, niszczy wszystko, co nieco nad ziemię wyrosło. Ale od kijów i od wygnania straszniejszem się wydaje to narzucane w Sowietach wyrzekanie się głoszonych błędów, wymuszona przysięga na oficjalną prawdę. Odnosi się wrażenie, że powróciły czasy świętej inkwizycji, gdy oskarżeni przed zapalonym stosem wyprzysięgali się tego, co prześladowcy nazywali herezją, a co dla nich było najistotniejszą prawdą, jedynem dobrem, dla którego warto żyć.

Między wszystkiemi dziedzinami życia zachodzą najściślejsze związki. Nie jest rzeczą przypadkową, że w dobie najzacieklejszego polowania na człowieka na terenie politycznym człowiek począł znikać i na innych terenach życia. Nie jest przypadkiem, że w malarstwie i sztuce kształt człowieka rozłożony został na geometryczne figury i bryły. Nie jest przypadkiem, że w literaturach, przedewszystkiem tych ściślej ze wschodem związanych, poczęto wyganiać precz psychologję, lekceważyć jednostkę. I nie jest przypadkiem, iż na deskach scenicznych w swoim czasie, rozpanoszyła się, chwała Bogu, że nie na długo, dyktatorska samowola reżysera, tortująca zarówno dzieło poety, jak i indywidualność artystów.

Jeden wielki pochód, jeden wielki prąd różnobarwny, różnojęzyczny, wielonarodowy. Prąd walki z indywidualnością wolnego człowieka.

..I oto poprzez kraje, społeczeństwa i dusze żłobi się jedna wielka, niedająca się zatrzeć linja frontu Po jednej stronie są ci, którzy urodzili się niewolnikami, którzy mogą pogodzić się z niewolą, którzy każą sobie za niewolę płacić. Ci, dla których wolność jest niczem. Ci, którzy nie czują ciążącego ucisku i nie pragną, aby było inaczej.

A po stronie drugiej, inni, może mniej liczni, z pewnością znacznie gorzej zorganizowani i o całe niebo wybredniejsi w formach walki. To są ci, którzy czują, że dusze ich poniosły szkodę w dzisiejszych ciemnych i dzikich czasach. Ci, którzy nie mogą już oddychać w tej dławiącej atmosferze. Ci, którym, choćby Bóg wie coby miało się stać, głos protestu musi wypaść z gardła. Ci, którzy nie wierzą, aby cośkolwiek trwałego można wybudować rękoma niewolników na mogile człowieka.

Ludziom tym nie potrzeba specjalnej organizacji, sprzysiężeń, ani odznak, aby mogli się poznać między sobą. Wystarczy jedno spojrzenie, jedno wypowiedziane zdanie. Czuje się prąd porozumienia płynący od duszy do duszy. Wspólną jest im wiara, że zdarzają się w dziejach katastrofy, które spadają i niszczą, jak burza. Wierzą oni jednak, że dusze ludzkie są jak łany zboża, pochylone pod nawałnicą. Podniosą się ku wyjaśnionemu niebu i zaszumią pieśń wyzwolenia. Pieśń o powrocie do człowieka.

Dr. Włodzimierz Jampolski.

FAŁSZYWI PROROCY

Nikt nie doliczy się wszystkich ekonomistów, przemysłowców, polityków i publicystów, którzy ogłaszają swe opinje o istocie obecnego kryzysu. To tylko wiadomo, że żaden z nich nie postawił djagnozy niezawodnie zbawiennej. Znalazł się i taki badacz niemiecki, który wyliczył 235 przyczyn kryzysu, nie przyczynił się jednak do naprawy gospodarczej świata. Największe omyłki popełnili ci, którzy bawili się w przewidywania najbliższej nawet przyszłości. Fatalnie mylili się ekonomiści tej miary, co Irving Fisher, Roger Babson, Melwin A. Taylor. Fisher pisał w październiku 1929 r. o trwałem ustaleniu się kursów akcji, które ...w końcu 1931 r. spadły o dalsze 40%. Babson pisał w grudniu 1930 r. o najlepszych perspektywach roku 1931-go. Taylor, prezes „First National Bank of Chicago" w październiku 1927 r. przepowiadał polepszenia konjunkturalne na najbliższe lata. Szereg takich opinji zebrał p. Leon Litwiński w broszurze p. t. „Kryzys teorji kryzysów" (Warszawa, 1932, nakł. księgarni F. Hoesicka). P. Litwiński przytacza również najjaskrawiej błędne przepowiednie wielkich finansistów, jak D. Rockfeller, oraz przemysłowców, jak Ford, Sloen, Schwab, których sądy już po kilku miesiącach okazały się fantastyczne.

Skoro tak mylą się najwybitniejsi ekonomiści, finansiści i przemysłowcy, cóż powiedzieć o tej armji fałszywych proroków, którzy codziennie ogłaszają swoje tezy, hypotezy, djagnozy i przepowiednie, pogłębiając coraz bardziej chaos pojęć i zamęt w umysłach. Rzeczywistość jest skomplikowana i... trudna. Więcej wart jest jeden badacz rzetelnie szukający prawdy, niż wszyscy rozdawcy „pewników", choćby najbardziej pocieszających. Cechą pierwszego jest ostrożność i odpowiedzialność, cechą innych — swawola i tupet.

UMĘCZONE KOBIETY

Pisząc o straszliwej doli kobiet w ramach obecnego ustroju społecznego, nie jesteśmy w szczęśliwem położeniu tych, którzy poprzez teleskop wyławiają plamy na słońcu. Handel żywym towarem, prostytucja, służba domowa, zatrudnienie kobiet w przemyśle, dostarczają nam wcale nie odosobnionych czy wyjątkowych przejawów gwałtu, poniżenia i nadmiernej męki fizycznej. Są to wszystko rozliczne i rozległe krajobrazy, wypadki masowe, których codzienna obfitość sprawia, iż oko niejednego obserwatora przywyka do nich, zżywa się z niemi, czyli — niedowidzi.

Niemniej jednak obrazy te przedstawiają się upiornie. Gehenna szerokich rzesz kobiecych tak jest wstrząsająca, iż niekiedy można jej nie dostrzegać także pod wpływem samozachowawczego instynktu poprostu w obronie skutków, jakie na słabej psychice wywołać mogą widoki tych okropności w całej ich grozie. Jeżeli zatem mówić się będzie na tem miejscu o wielu straszliwych udrękach kobiet pracujących w przemyśle, to dlatego, by jaknajspieszniej i jaknajzupełniej zniknęły. Wszelka straszliwość ma to do siebie, iż na chwilę przerażając widzów, wywoła w niektórych z nich przekonanie, iż warto życie poświęcić na walkę z okropnością, na to, by plamy wstrętnej i budzącej wstręt nie było już nigdy więcej.

Zgodnie z bogatym materjałem statystycznym, w jaki obfituje ostatnia książka pani Haliny Krahelskiej („Praca kobiet w przemyśle współczesnym", Warszawa, 1932. Nakład Instytutu Gospodarstwa Społecznego), w chwili obecnej ogólna liczba kobiet pracujących wynosi w samej tylko Europie około 30 miljonów, z czego bezmała 10 miljnów przypada na przemysł. Zatrudnienie kobiet w tej dziedzinie nie ogranicza się do t. zw. zawodów kobiecych, jak np. przemysł tkacki, odzieżowy, spożywczy i t. p., lecz wykazuje stałą dążność zmierzającą do opanowania typowo „męskich" gałęzi przemysłu, jak: metalowy, chemiczny, papierniczy, poligraficzny, drzewny i inne. Coraz częściej daje się zaobserwować następujące zjawisko: — bezrobocie śród wykwalifikowanych robotników — mężczyzn, przy jednoczesnem zwiększeniu się zapotrzebowania na niewykwalifikowaną kobiecą siłę roboczą w tejże gałęzi przemysłu. Zjawisko to występuje zawsze, ilekroć na szeroką skalę maszyna poczyna zastępować ręczną pracę robotnika, którego umiejętności fachowe tracą w ten sposób swą wartość. Przy obsłudze maszyn pojawia się wówczas kobieta, — pracownik najtańszy.

Zarobki kobiet zatrudnionych w przemyśle wahają się przeważnie około odsetka 65 płacy *niewykwalifikowanego* robotnika-mężczyzny,—zaznaczyć przytem należy, iż powyższy stosunek płac jest taki sam dla Polki, jak i dla innych krajów. Próby zaprowadzenia niwelacji płac, czyli równych zarobków za równą pracę, bez względu na płeć pracownika, spotkały się ze stanowczym sprzeciwem władz państwowych Szwecji (1921), Niemiec (1924), Francji (1925) i t. d.

Patrząc na ciężką dolę robotnic, należy pamiętać o tem, iż zasadniczo kobieta doskonale się nadaje do pracy w niektórych dziedzinach przemysłu i jedynie *nienormalne* warunki tej pracy, czyli wszelkiego rodzaju nadużycia ze strony chlebodawcy są przyczyną rozlicznych udręk, jakie trapią kobietę-robotnicę. W niektórych rozlewniach wódek musi kobieta w ciągu 8 godzinnego dnia umyć 35.000 butelek, lub zakapslować 62 tysiące. W cukrowniach, t. zw. „kobiety nośne" muszą przenieś *w ciągu 1 godziny* 400 kilogramów towaru na odległość 40 kroków, a w fabrykach włókienniczych robotnica przeciągająca 576 żelaznych garnków z konopiami, musi w ciągu każdego dnia wykonać wysiłek przeciągnięcia 10.080 kilogramów, dzienny zaś wysiłek robotnicy podwórzowej w cegielniach wynosi 76.800 kilogramometrów.

Przytaczając cały szereg podobnych przykładów, p. Krahelska nadmienia, iż istnieją czynności, które pracodawca daje do spełnienia kobietom z tej tylko przyczyny, iż mężczyzna-robotnik nie sprostałby tatakiemu wysiłkowi uwagi i mięśni oraz nie zgodziłby się na taką lichą zapłatę, jaką pobierają umęczone kobiety. Jeśli wspomnimy jeszcze o chorobach zawodowych z ołowicą na czele, trapiących robotnice jedynie wskutek braku, lub nieprzestrzegania przez pracodawcę ustaw z dziedziny ochrony pracy, to przestanie nas dziwić straszliwa statystyka, stwierdzająca, iż na 1000 kobiet pracujących przy związkach ołowiu przypada przeciętnie 610 „naturalnych" poronień, a na 1110 wypadków ciąży śród badanych robotnic włókienniczych, w 801 wypadkach ma miejsce t. zw. patologiczne rozwiązanie, będące skutkiem zwężenia macicy, nierozwiniętej przez zbyt wczesne przystąpienia do pracy. Wszelako nie mają racji socjologowie niemieccy, widzący w przemysłowej pracy kobiet przyczynę spadku liczby urodzeń, gdyż wcale nie sam fakt zatrudnienia kobiet w przemyśle, lecz wyjątkowo nienormalne warunki pracy robotnic są przyczyną licznych wypadków niedonoszenia płodu.

Polepszenie warunków pracy kobiet w przemyśle zależy może nietyle od tworzenia nowych paragrafów ustawodawstwa pracy, ile od przestrzegania ustaw istniejących, które w wielu przedsiębiorstwach nigdy w życie nie weszły. Zdaniem p. Krahelskiej, sytuacja zwłaszcza w dobie obecnej przedstawia się nader ponuro, gdyż w miarę oddalania się w czasie od powojennego wrzenia rewolucyjnego śród mas roboczych, związki zawodowe tracą coraz bardziej na znaczeniu. Obecny kryzys gospodarczy i bezrobocie, wpływają raczej na niekorzyść naprawy warunków pracy i w wielu wypadkach stają się przyczyną jawnych nadużyć ze strony pracodawców, którzy samorzutnie, a gromadnie powiększają dzień pracy, skracają przerwy obiadowe, wstrzymują urlopy i drwią sobie ze wszystkich innych przepisów i ustaw, wiedząc dobrze, iż pokrzywdzony robotnik milczeć będzie ze strachu przed wydaleniem. Toż na miejsce wydalonego zgłosi się tysiąc kandydatów, którzy zadowolnią się groszowym zarobkiem.

Jeśli chodzi o robotnice, to lęk przed pozbawieniem pracy, wobec nadmiernej podaży kobiecej siły roboczej, nie tylko obecnie, lecz stale je gnębił, będąc bezpośrednią przyczyną bezwzględnego posłuszeństwa względem woli przedsiębiorcy, a co zatem idzie, niechęci do grupowania się w związki zawodowe. Żadna też statystyka nie określi nawet w przybliżeniu liczby tych wszystkich gwałtów i niegodziwości, jakich dopuszczał się przedsiębiorca, majster, czy prowadzący listę robotnic. Ileż to razy decydowała o przyjęciu nowej pracownicy jej bezwzględna

uległość wobec „szefa", jej uroda, jej młodość, jej dziewictwo!...

Robotnice fabryczne, wstrzymują się z potrzebami fizjologicznemi przez dzień cały, korkowaczki o powykręcanych rękach, liczne chore zawodowo robotnice - matki niemowląt niedonoszonych, oraz dziewczyny płacące ciałem za przyjęcie do fabryk, wszystkie te dziesięć miljonów najgorzej płatnych pracownic — to jedna ze zbrodni obecnego ustroju.

Zastanawiając się nad sposobami poprawy warunków pracy robotnic przemysłowych, pani Halina Krahelska wyszczególnia cały szereg radykalnych zmian, jakich należałoby dokonać przedewszystkiem w samej metodzie wprowadzania w życie ustaw prawodawstwa obchrony pracy. Wśród tych projektowanych zmian na lepsze, wymienić należy 1) legalizację przedstawicielstwa robotniczego w obrębie warsztatów pracy; 2) powołania t. zw. dobrowolnych pomocników inspektorów pracy, rekrutujących się ze środowiska robotniczego, oraz 3) zwiększenie liczby kobiet-inspektorek pracy, których obecnie posiadamy siedem na 200.000 polskich robotnic przemysłowych.

Jerzy Kornacki.

REFLEKSJE

O PARTJACH POLITYCZNYCH

Sześciu niewidomych z Hindustanu, żądnych wiedzy, udało się do pewnej miejscowości, by wyrobić sobie własne zdanie o słoniu, którego tam sprowadzono.

Pierwszy niewidomy, który zbliżył się do słonia, trabił na bok zwierzęcia i krzyknął: „Na Boga! Toć słoń podobny jest do ściany".

Drugi, pomacawszy kieł, zawołał: „Cóż to jest? Coś okrągłego, gładkiego i na końcu ostrego. Rzecz jasna, że słoń przypomina dzidę".

Trzeciemu wpadła w rękę trąba. „Słoń — powiada — podobny jest do węża".

Czwarty namacał kolano, więc orzekł: „To nadzwyczajne zwierzę przypomina drzewo".

Piąty natrafił na ogon. „Wiem już — mówi — słoń jest, jako sznur".

Szósty, który dotknął ucha, zadecydował: „Nawet człowiek ślepy może z pewnością powiedzieć, że słoń podobny jest do wachlarza".

I powstał pomiędzy niewidomymi gorący, zażarty, długotrwały spór...

•

Kiedy Zaratustra zstąpił z gór, udał się do ludzi, żeby im zadać pytanie: co to jest człowiek?

W pierwszej chacie wioski najbliższej zastał położnicę.

— Siostro moja, powiedz mi, co to jest człowiek?

— Człowiek — rzekła położnica — jest to coś, co trzeba urodzić.

Idąc dalej przez wioskę Zaratustra spotkał krawca. Ten mu odpowiedział:

— Człowiek jest to stworzenie, które trzeba odziać.

A znów kucharz tak ujął tę sprawę:

— To istota, którą trzeba nakarmić.

Na cmentarzu zaś spotkał Zaratustra grabarza i zadał mu to samo pytanie.

— Człowiek — rzecze grabarz — jest to coś, co trzeba pogrzebać.

•

Nad brzegiem Gangesu siedział kapłan buddyjski i w uniesieniu rozmyślał o wielkim Sakya Muni. Do kapłana zbliżył się człowiek w stroju Europejczyka.

— Skąd przybywasz i co cię tu do mnie sprowadza? — zapytał kapłan.

— Przybywam z dalekich krajów, z zachodniej Europy. Pragnąłem zobaczyć wasz święty Ganges i te piękności pełne okolice. Pragnę też poznać waszą florę i faunę, jestem przyrodnikiem.

— Cóż to za zawód? — pyta kapłan.

— Wzniosły i szlachetny — odparł Europejczyk — odkrywa tajemnice przyrody, ułatwia człowiekowi walkę z naturą...

— O biedny człowieku — przerwał mu kapłan — nie wiesz, że wszystkie prawdy już nam objawił nasz święty Sakya Muni.

— Powiedz mi, dobry kapłanie, jakich to prawd on nauczał?

— Wielką jest jego nauka i nie odrazu można ją zrozumieć.

— Więc może zechciałbyś powiedzieć, która z tych prawd jest podstawą waszej wiary?

— Powiem ci, a zrozumiesz ją, jeśli masz szlachetne serce. Oto mędrzec nasz kazał kochać wszystko, co żyje i co czuje, żadnej istocie życia nie odbierać, aby, jak rzekł — o święte są jego słowa! — aby nie przecinać pochodu owej istoty — poprzez miljony i miljony form — ku doskonałości.

— Czem się tedy karmicie, skoro niewolno wam zabijać?

— Gotujemy — odrzekł kapłan — liście i trawy. Nie zjadamy nic zabitego, a nawet, chodząc, baczymy, by nie zgnieść jakiego robaczka.

— Dobry kapłanie, a czy znasz ten aparat? — zapytał przyrodnik, wyjmując z torby mikroskop.

— Cóż to takiego? — pyta kapłan.

— Spójrz poprzez to szkło na jeden z liści, którymi się karmisz.

I kiedy przez szkło mikroskopu kapłan buddyjski spojrzał na liść i ujrzał roje maleńkich żyjątek, cofnął się i blady z przerażenia, krzyknął:

— Przeklęty człowieku! Weź ten aparat i odejdź, odejdź odemnie!

— Daruję ci go, szlachetny kapłanie — odrzekł przyrodnik.

Wtedy kapłan, wciąż drżąc ze wzburzenia, z całych sił rzucił mikroskop o kamienie i rozbił go na drobne kawałki.

Widz.

„Epoka" jest pismem dla ludzi myślących, którzy pragną pogłębić swój sąd o rzeczywistości współczesnej.

ORGANIZACJA SZKÓŁ POWSZECHNYCH

MILJON DZIECI BEZ NAUKI — BRAK 25.000 NAUCZYCIELI

Nowa ustawa o ustroju szkolnictwa przewiduje, że w ogólnokształcących szkołach średnich państwowych, pierwsze trzy klasy mają być zniesione, cała zaś nauka początkowa zostaje skoncentrowana w szkołach powszechnych. Tak, aby po ukończeniu szkoły siedmiooddziałowej dziecko mogło odrazu przejść do klasy czwartej szkoły średniej. Nastręcza się zatem pytanie, czy stan obecnego szkolnictwa powszechnego jest na takim poziomie rozwoju, aby plan ten mógł być w pełni urzeczywistniony.

Według ostatnich danych w szkołach powszechnych w Polsce pobiera naukę ogółem 4.113.341 dzieci, co stanowi 12,8% w stosunku do całej ludności państwa. W województwach centralnych dzieci te stanowią 12,8% ogółu ludności, we wschodnich — 10,5%, w zachodnich 14,1% i w południowych — 13,5%. W województwach zatem, mających największy przyrost naturalny ludności, a więc i dzieci, w szkołach jest ich najmnej i odwrotnie województwa zachodnie z najniższym przyrostem i najmniejszą ilością dzieci, w szkołach mają ich najwięcej. Już te same cyfry, tak różne dla rozmaitych dzielnic, dowodzą, że nie wszystkie dzieci w wieku szkolnych pobierają naukę. Ile takich dzieci u nas jest, niewiadomo dokładnie, ponieważ nie mamy w tej mierze ścisłej statystyki. Według spisu ludności z r. 1921 dzieci w wieku 7 — 13 lat stanowiły 18,7% ogółu ludności, gdyby zatem obliczenie to zastosować do obecnej ludności (dla braku wyników w tej mierze spisu 1931 r.), to okazałoby się, że dzieci w wieku szkolnym jest około 6 miljonów. Biorąc pod uwagę, że pewna liczba dzieci uczęszcza do rozmaitych innych zakładów naukowych (szkoły średnie państwowe i prywatne, zawodowe i t. p.), okaże się, że conajmniej miljon dzieci w Polsce nie uczy się całkiem.

Gł. Urząd Statystyczny oblicza ilość dzieci w wieku szkolnym na 12,4% („Mały rocznik statystyczny" na r. 1932) w obliczeniu tem wszakże może być jakaś niedokładność. W r. 1921 spis ludności ustalił tę liczbę na 18,7%, nie wiadomo zatem dlaczego parę lat później (dla r. 1929) liczba dzieci w wieku szkolnym miałaby spaść tak nisko. Następnie, gdyby cyfra 12.4% była ścisła, to liczba dzieci w całem państwie nie sięgałaby nawet 4 miljonów, t. j. byłaby niższa od ilości dzieci, które pobierają naukę w szkołach powszechnych, pominąwszy inne zakłady naukowe. Pozatem w r. 1921 dzieci w wieku 7 — 13 lat stanowią 39,2% całej młodzieży do 19 lat, a w r. 1929—już tylko 27,8%, co też jest trudne do wytłomaczenia. Nie mając zatem ścisłych danych wobec braku wyników spisu 1931 r., z konieczności należy brać pod uwagę liczbę przypuszczalną. W każdym razie sądzić należy, że liczba miljona dzieci dla których brak miejsca w szkole, bynajmniej nie jest przesadzona. Najbliższem zatem zadaniem szkolnictwa będzie, aby ten miljon dzieci mogły naukę pobierać.

Na 8.680 tys. mieszkańców miast, liczono dzieci w szkołach powszechnych — 1.022, t. j. 11.8%, na wsi zaś na 23.496 tys. mieszkańców dzieci było w szkołach 3.091 tys., t. j. 13,2% (w liczbach zaokrąglonych). Tym sposobem wieś jakby była w lepszem położeniu od miasta. Jeżeli jednak chodzi o zapewnienie dzieciom pełnego programu siedmiu oddziałów, to stosunek będzie wręcz odwrotny. We wszystkich miastach Polski 94.6% pobiera naukę w szkołach siedmiooddziałowych, 3,1% w 5 i 6-oddziałowych, a tylko 2,3% w pozostałych (1, 2, 3 i 4-oddziałowych). Według dzielnic stosunki układają się w ten sposób, że w woj. centralnych 97.9% dzieci uczęszcza do szkół siedmiooddziałowych, we wschodnich — 96.4%, w zachodnich — 87.8% i w południowych — 93.1%. W miastach więc naszych olbrzymia większość dzieci pobiera naukę w szkołach wyższego rzędu. Najlepiej stosunkowo pod tym względem sprawa stoi w Warszawie, która nie posiada innych szkół powszechnych, jak tylko siedmiooddziałowe. Inna rzecz, że tych szkół jest za mało, mniej niż się naogół przypuszcza, wszystkich dzieci bowiem w szkołach powszechnych w Warszawie jest 92.889, a że w wieku szkolnym stolica liczy ich 180 — 200 tys., to nawet biorąc pod uwagę wszelkiego rodzaju inne szkoły państwowe i prywatne, prawdopodobnie co najmniej dla 50 — 60 tys. braknie miejsca. Stanowi to około czwartej części naszej dziatwy w wieku szkolnym. Jak na stolicę współczesnego państwa europejskiego, stanowczo za dużo. A przecież nie należy zapominać, że wraz ze zniesieniem już w bieżącym roku szkolnym klasy pierwszej w średnich szkołach rządowych zastęp dzieci nowowstępujących do szkół powszechnych w Warszawie będzie większy, aniżeli zwykle, a za rok skutkiem zniesienia klasy drugiej — jeszcze większy.

Na mniejszą skalę to samo można będzie obserwować i w innych miastach większych, jak Łódź, Wilni, Kraków, Poznań, Lwów i t. d.

W gorszem jeszcze położeniu znajduje się wieś. Wprawdzie dzieci, pobierające naukę w szkołach powszechnych, stanowią na wsi 13,2% ogółu ludności, a więc stosunkowo więcej, aniżeli w miastach, ale za to 50% prawie tych dzieci uczęszcza do szkół jedno i dwu-oddziałowych, a szkoły tego typu stanowią prawie 75% wszystkich szkół wiejskich. Wogóle zaś w całej Polsce zaledwie 15,8 dzieci na wsi uczęszcza do szkół wyższego typu, 9.1% — do pięcio i sześciooddziałowych. Najgorzej sprawa ta przedstawia się w woj. wschodnich, gdzie tylko 7.9% dzieci pobiera naukę w szkołach siedmiooddziałowych, następnie woj. południowe z 10.0%, dalej centralne z 20.0%. W lepszem stosunkowo położeniu znajdują się woj. zachodnie, które w szkołach tych mają 25,1% dzieci. Województwa wschodnie jeszcze i z tego względu są upośledzone, że przeszło 40% dzieci chodzi do szkół najniższego typu — jednooddziałowych. Przedstawia to bardzo duże niebezpieczeństwo t. zw. powrotnego analfabetyzmu, zjawiska tak częstego na wsi. Przy szkołach małych, gdy o większą w pobliżu trudno, nauka na tym pierwszym oddziale zwykle się kończy, i dziecko w parę lat po opuszczeniu szkoły wraca do stanu pierwotnego, zapominając całkowicie nawet czytania.

Szkolnictwo nasze zaraz od początku reformy staje wobec trudności zapewnienia nauki tym dzieciom, które mogłyby nie poprzestać na jednym czy dwóch oddziałach szkoły powszechnej. Trudność to tem większa, że szkoły średnie znajdują się w ośrodkach miejskich, posiadających rozmaite bursy, internaty

lub stancje dla uczniów. Szkoły powszechne, o ile nie znajdują się w większych miastach, udogodnień tych zazwyczaj są pozbawione całkowicie i dzieci dla braku szkół siedmiooddziałowych w pobliżu, byłyby pozbawione właściwie nauki, trudno bowiem codziennie jeździć do szkoły o kilkanaście kilometrów. Tylko rodzice zamożniejsi byliby w stanie oddać dzieci do szkoły średniej prywatnej, dla mniej zasobnych szkoła ta jest niedostępna.

Trudnym również do usunięcia szkopułem jest brak dostatecznej liczby nauczycieli, których obecnie jest w szkołach powszechnych 74.329, na jednego zatem wypada przeciętnie 51,4 uczniów, przytem w miastach 42,0 (a w Warszawie nawet 36,4), na wsi — 55.4. Pomijając to, że zwykle do miast dostają się lepsze siły nauczycielskie, trzeba stwierdzić, że przy 55 dzieciach najlepszy nauczyciel nie może ściśle stosować się do programu nauki. Przy najlepszych chęciach nauczyciel nie jest w stanie poprowadzić więcej jak 40 dzieci, przy obecnym zatem stanie szkolnictwa powszechnego potrzeby jego w zakresie personelu pedagogicznego, sięgają cyfry 100 tys., brak zatem około 25 tys. nauczycieli. Jeżeli wziąć pod uwagę, że na szkolnictwo powszechne spada obowiązek zastąpienia szkół średnich w zakresie pierwszych trzech klas, to sprawa powiększenia liczby nauczycieli staje się tem bardziej naglącą.

Główna trudność, wobec której nowa ustawa staje w chwili obecnej, sprowadza się tedy do powiększenia ilości szkół w miastach, zarówno dla zapewnienia wszystkim dzieciom nauki początkowej, jak tym, które obecnie w szkołach średnich miejsca już nie znajdą. Największe trudności do przezwyciężenia szkolnictwo będzie miało na wsi, gdyż tutaj chodzi nietylko o wydatne powiększenie liczby szkół wyższego typu, bez czego cała oświata zawisłaby w powietrzu, ale i o powiększenie o 30—40% ilości wykwalifikowanego personelu nauczycielskiego. Wymagać to będzie w najbliższej przyszłości znacznych ofiar pieniężnych tak ze strony państwa, jak przedewszystkiem — samorządu.

Z. Kmita.

KRONIKA NAUKOWA

METEOROLOGJA KLINICZNA

W czasopiśmie paryskiem „Revue Sud-Americaine" profesor Annes Dias zamieścił nader interesujący wykład o nowej gałęzi medycyny, która bada fizyczne wpływy atmosfery na organizm ludzki.

Fizyko - chemja uczy nas, iż ciało może być uważane, jako rostwór elektrolityczny, utworzony w przeważnej części przez wodę, zawierającą rozpuszczające się w niej sole, a zatem jest ono doskonałym przewodnikiem elektrycznym. Ponadto organizm posiada funkcje natury elektrycznej, jak np. mechanizm serca.

Atmosfera, w której żyjemy, jest polem elektrycznem, którego różnice napięcia osiągają około 400 wolt na każdy metr, kiedy wznosimy się w górę. To pole elektryczne doznaje różnych zmian, zależnie od ciśnień atmosferycznych. Zdrowy organizm szybko i łatwo dostosowuje się do zaburzeń otaczającej go atmosfery, natomiast ludzie, których aparat nerwowy funkcjonuje wadliwie, zwłaszcza sercowi, gruźlicy, astmatycy, cierpiący na rozedmę, na reumatyzm itd. odczuwają nadzwyczaj dotkliwie gwałtowne zaburzenia atmosferyczne. Drobiazgowe badania wykazują doniosłe możliwości meteorologji klinicznej w różnych dziedzinach. Naprzykład w roku 1926 prof. Annes Dias na kongresie medycznym w Rio de Janeiro udowodnił ostatecznie słuszność swego twierdzenia, iż w czasie niżu barometrycznego nie należy dokonywać operowania jamy brzusznej.

Zaznaczyć należy, że już lekarze średniowieczni znali działanie zaburzeń atmosferycznych na organizm ludzki. Zdaniem prof. Diasa, wpływ gwiazd i planet na zdrowie, a nawet na życie osobnika nie jest kwestją przesądzoną, a zatem nie należy lekceważyć wszelkich twierdzeń średniowiecznej astrologji, która intuicyjnie wyczuwała pewne prawdy.

WPŁYW ULTRAKRÓTKICH FAL ETERU NA ROŚLINY

Prof. Dr. Mezzadroli z uniwersytetu w Bolonji zajmuje się obecnie badaniem wpływu ultrakrótkich fal eteru na rozwój roślinności. Przy próbach tych korzystano z fal o długości dwóch metrów. W polu działania tych fal umieszczono służące do doświadczeń nasiona, lub rośliny. Okazało się, że poddane „naświetlaniu" nasiona prędzej kiełkowały i w dodatku wydały silniejsze rośliny. Analogiczne próby z takim samym skutkiem przeprowadzano z cebulami. Naświetlanie odbywało się w przeciągu dziesięciu dni codziennie przez 30 minut. Z doświadczeń tych wynika ewentualna możliwość zastosowania utrakrótkich promieni w rolnictwie.

PRZYPOMNIENIE

„The right honorable", sir Isaac Coffin tak piorunował sto lat temu w angielskiej Izbie Gmin:

„Co się stanie z naszemi szlachetnemi rumakami, które nam towarzyszyły w młodości, które wiernie służyły naszym ojcom i wszystkim pokoleniom przeszłości? Co będzie z wiernymi pocztyljonami, z pachołkami konnymi, z kowalami? Wszakże to wszystko są ojcowie, którzy mają synów do żywienia? Ten nowy potwór przyniesie koniec dla jednych, nędzę dla drugich. Zniszczy on nasze zdrowie, i zrujnuje uroki naszego krajobrazu: ptaki będą się dusiły od dymu, kwiatki na łąkach powiędną, przerażone krowy dawać będą kwaśne mleko... Trudno wyobrazić sobie, ażeby Szatan mógł wymyślić coś gorszego"...

Nie trudno zgadnąć, że ten szatański potwór — to była lokomotywa parowa Stephensona. Czy mamy prawo śmiać się z naiwności Coffina? Kto jest dziś wolny od podobnych poglądów na rolę postępu technicznego, niech rzuci weń kamieniem szyderstwa...

NOWE ZASTOSOWANIE FAL RADJOWYCH

Fale radjowe krótkie i ultrakrótkie stanowią obecnie przedmiot intensywnych badań. Jak wiadomo, posiadają one własność „prostolinjowości" rozchodzenia się, co pozwala koncentrować je w pewnym określonym kierunku. Niezależnie od tych własności, zasadniczej wagi dla radjotechniki, odznaczają się one jeszcze zdolnością ogrzewania elektrolitów, a w tej liczbie i substancyj organicznych (roślinnych lub zwierzęcych) na które natrafiają. Okoliczność ta znalazła już dość szerokie zastosowanie w medycynie; ostatnio jednak donoszą o próbach zastosowania tego efektu do gotowania potraw. Wyniki są b. bardzo ciekawe: kawałek surowego mięsa, włożony między płytki (okładki) odpowiedniego kondensatora, gotowy jest do jedzenia po upływie 30 sekund; jajko „na twardo" wymaga 2 do 3 sekund itd. Być może, że ma się tu do czynienia z „techniką kuchenną" przyszłości. Gotowanie takie zużywać będzie stosunkowo niedużo energji prądu, ponieważ ciepło wytwarza się tu jedynie w przyrządzanej potrawie (okładki kondensatora nie ogrzewają się!), ale za to odrazu w całej jej masie; nie potrzebuje więc ono stopniowo „przesiąkać" z wierzchu do warstw wewnętrznych. Tem się też tłomaczy ogromna szybkość procesu

WIELKIE IDEE NA EKRANIE

Film, traktowany zrazu jako wulgarna rozrywka, szybko przeistaczał się w sztukę coraz bardziej świadomą siebie, ogarniał coraz szersze perspektywy, aż wreszcie stał się również nosicielem wielkich idei.

O wartości filmu, jako potężnego środka oddziaływania na najszersze masy pisze znakomity znawca kinematografji Bela Balars w książce swej „Film i Kultura": „Popularność jego tkwi w pełnej bólu tęsknocie ludzi abstrakcyjnej i przeintelektualizowanej kultury do przeżywania konkretnej bezpośredniej prawdy, nie przefiltrowanej przez pojęcia i słowa." Co więcej, twierdzi on, że wynalazek druku uczynił twarz człowieka z biegiem czasu nieczytelną, przełożywszy mowę ruchów na mowę znaków. „Słowo stało się zbiornikiem i krystalizacją ducha. Twarz nasza jest jakby małym, bezradnym, uniesionym ku górze sygnałem duszy. Czasem twarzy naszej pomagają ręce, których wyraz przypomina jakby okaleczałe fragmenty. .iezrozumiałe języki podzieliły ludzkość na grupy obce sobie i wrogie. Sztuka filmowa wydaje się być wybawieniem z chaosu babelskiego. Na płótnie bowiem kin całego świata rozwija się pierwsze międzynarodowe porozumienie za pomocą mimiki i ruchów. Cała ludzkość staje się dla siebie widzialna i przez to bliska".

Jest w tem wiele prawdy. Język nasz nadużywany przez wielokrotne kłamstwa, stał się wytarty i nieprzekonywujący, zaś mowa ruchów o wielkiej świeżości ekspresji, zrozumiała wszystkim rasom i narodom świata, ma na usługach ogólnoludzkich idei wartość nieporównaną.

Filmem, który zapoczątkował w dziejach kinematografji epokę świadomej działalności ideowej, był „J'accuse" Gance'a. Mistyk i poeta ekranu, wynalazca i wizjoner, jeden z najwybitniejszych reżyserów świata, stworzył pierwsze dzieło, protestujące przeciw zbrodni wojny, ukazujące jej grozę i okrucieństwa w szeregu po mistrzowsku przeprowadzonych scen. Przy końcu części pierwszej drobna rączka dziecka, któremu zamordowano ojca i matkę, wypisuje na tablicy słowa oskarżenia wojny: „J'accuse..."

Tenże Gance kilka lat później wypracował potężny „Koniec Świata", który był manifestacją idei federacji narodów.

Po „J'accuse" nastąpiła cała fala filmów „wojennych", których ostrze ideowe nastawione było na walkę z wojną, które były jednym przeciw niej krzykiem protestu i buntu.

Z pośród nich wyróżniły się zwłaszcza dwa filmy: „Czarny Anioł" G. Fitzmaurice'a i „Wielka parada" King Vidora. Obydwa w sposób pełen grozy ukazują wielkie cmentarzyska po miljonowej szaleńczej rzezi lat 1914 — 1918. Twórcy ich ujęli ten sam temat w różny sposób. Fitzmaurice obdarzony raczej wyobraźnią malarską zsyntetyzował akcję i ujął ją w fascynujące skróty symboliczne. Nad płonącym światem, nad walącemi się murami, wstrząsaną z posad, rozdzierającą się i tryskającą w powietrze ziemią, nad całem tem piekłem, w którem niema już nigdzie oparcia, gdzie wszystko tchnie grozą zniszczenia, unosi się i powtarza jako motyw naczelny, działająca poza sferą ludzkiej woli Nemezis, wcielenie śmierci w postaci czarnego anioła.

King Vidor jest raczej naturalistą. Rozczłonkował sceny bitew, pokazał je z przeraźliwą szczerością i wstrząsającą prawdą. Scena nocnego szturmu na gniazda karabinów maszynowych, krwawe, uparte aż do śmierci przedzieranie się poprzez huraganowy ogień artylerji, przez wściekły miot karabinów maszynowych, wytryski granatów dokoła i chmury gazów trujących, — to koszmarne wizje, ściskające serce trwogą i żalem, wizje, których niepodobna zapomnieć. Obraz kończy się sceną powrotu żołnierza-inwalidy do domu i długim rozpaczliwym płaczem na kolanach matki tego dwudziestoletniego dziecka, które u progu życia przeszło przez największą, niezawinioną, niepotrzebną krzywdę — piekło wojny, i wróciło z ciałem okaleczonem i duszą zatrutą.

Po tych dziełach ukazuje się cały szereg podobnych, niby najcięższych aktów oskarżenia. A więc „Bitwa na Sommą", „Verdun", „Drewniane krzyże", wreszcie „Najeźdźcy" i „Na zachodzie bez zmian"

W międzyczasie kinomatografja uczyniła skok olbrzyma. Powstał film dźwiękowy, a więc otworzyły się nowe perspektywy oddziaływania, znaleziono o wiele potężniejsze środki ekspresji.

Równocześnie twórcy filmów w poszukiwaniu coraz nowych sposobów uzmysławiania grozy wojny zaczęli od scen masowych zwracać się coraz bardziej do dziedziny przeżyć i odczuwań indywidualnych.

Film Laemmle'a „Na zachodzie bez zmian" przewyższył wszystko, czego przedtem dokonano. Nietylko więc sprawia potężne wrażenie jako niedościgły przykład realizmu w ujęciu scen batalistycznych, ale jest równocześnie arcydziełem analizy psychologicznej w przedstawieniu krzywdy wtórnej jaką wyządziła wojna, krzywdy spaczenia psychiki człowie.

Bohaterami są tu niedoszli maturzyści niemieccy, którzy powodowani pobudkami najczystszego idealizmu, poszli dobrowolnie na front bo wmówiono w nich, że tego wymaga dobro rodziny ich, ojczyzny i rasy. Poszli w przekonaniu, że spełniają czyn wzniosły, bohaterski. Pierwszy ich męski czyn był wynikiem popełnionego na nich oszustwa.

Zaprawiono młodzież niemiecką umiejętnie i gruntownie do zabijania. Uczyniono to nietylko przez ćwiczenia w używaniu broni, ale także postarano się wyrobić w nich ducha odporności wewnętrznej, przygotowano ich, aby nie poszaleli wśród okropności, jakie mieli przeżyć, aby nie rzucali broni pokonani wstrętem i zgrozą. A więc maltretowano ich już zgóry w koszarach, zanim jeszcze zaznali męki głodu na froncie, nieludzkiego zmęczenia, obrzydliwego nurzania się w błocie i strachu wśród świstu pocisków.

Naprzód porcja odnośnej ideologji, potem gorzka nauka wytrzymałości, wreszcie zastrzyk otępienia moralnego i zdawałoby się, że praparat jest doskonale na użytek wojny przygotowany. A jednak okazuje się, że to wszystko nie wystarcza do zabicia w człowieku — człowieka. Paweł Baumer, zabiwszy wroga, nie odczuwa tryumfu, a tylko rozpacz i obrzydzenie. Umywa w błocie skrwawione ręce, poi troskliwie wodą umierającego Francuza, a potem patrzy na trupa takim wzrokiem, jakby to był trup jego brata.

Człowiek ten nienawidzi w sobie zabójcy i jeśli nie

zginie, stanie się Pawłem Renardem, „Człowiekiem, który zabił": nie znajdzie już nigdy spokoju.

O wrażeniu, jakie film ten wywierał, świadczyć może najlepiej eksperyment, jaki urządzono w swoim czasie w Paryżu. Zorganizowano pokaz filmu dla paru tysięcy dzieci: wiele z nich uciekło, płacząc przed końcem przedstawienia. „Człowiek, którego zabiłem" jest kontynuatorem tej samej ideologji, choć Lubicz poszedł w jego realizacji drogą odrębną. Wyrzekł się atutu realizmu scen wojennych, które potraktował jedynie w skrócie fragmentarycznym, natomiast cały ciężar gatunkowy zagadnienia wojny przeniósł z jej strony fizycznej na moralną. Jego wojna nie polega na fakcie wyrzucania iluś tam miljonów pocisków i zadawaniu pchnięć bagnetem, a na wewnętrznej predyspozycji, na nienawiści, panującej w duszach tak silnie, że ojcowie nie wahają się w jej imię posyłać swych dzieci na śmierć.

Ale oto następuje przełom. Człowiek który zabił, nienawidzi w sobie zabójcy i drogą ekspjacji niszczy go w sobie doszczętnie. Zabija w swej duszy wojnę, a tem samem zabija fizyczną jej możliwość. Śmierć zamiast nienawiści wywołuje miłość, a drogę przyszłości otworzyło przebaczenie.

Film Lubicza, tchnący najszlachetniejszym idealizmem, wiarą w człowieka, jest dziełem o głębokiej wartości moralnej i wychowawczej.

Ale dróg jest wiele. Na tle współczesnego przełomu społecznego i ekonomicznego, zagrażającego wstrząśnieniem naszej cywilizacji, poważnym i wartościowym wysiłkiem są filmy poruszające problemy socjalne z punktu widzenia zbliżenia i solidarności międzynarodowej.

Taka jest epopeja górnicza „Braterstwo", która wzbudziła zainteresowanie całego świata i której twórca G. W. Pabst został ostatnio udekorowany złotym medalem przez Akademję Sztuk Pięknych w Londynie.

„Braterstwo" obrazuje pracę w kopalni na pograniczu francusko - niemieckiem. Robotnicy obydwu narodów, przedzieleni tylko cienką ścianą węgla, pracują obok siebie przez całe życie, razem narażając się co dnia na nieustanne niebezpieczeństwo i — nie znając się zupełnie. Aż przychodzi pewnego dnia katastrofa. Wówczas poznają się wszyscy i jednoczą we wspólnym wysiłku nad wydobyciem się z nieszczęścia.

Rosyjski reżyser Trivas w filmie „Ziemia Niczyja" ujął jeszcze szerzej problem przymierza międzynarodowego. W opuszczonych okopach podczas przyszłej wojny światowej ukrywa się pięciu żołnierzy, należących do walczących ze sobą narodów. Spotykają się i porozumiewają z sobą, widzą całą niedorzeczność wzajemnego mordowania się narodów i oto łączą się, aby wspólnie zwalczać — wojnę.

Idee sprawiedliwości w dziedzinie narodowościowej i rasowej również silny znalazły oddźwięk w kinematografji. Najpotężniej może przejawiły się w twórczości reżyserów rosyjskich. Pudowkinowska „Burza nad Azją" w swej swoistej niezwykłej koncepcji monumentalnego realizmu jest arcydziełem o niedoścignionej mocy wyrazu. Straszliwy orkan finału, wymiatający europejskich nosicieli cywilizacji jest rewelacją dla Europy o niedocenianej potędze świata Azji.

Równie znamiennym jest „Błękitny Express' Trauberga obrazujący podłoże społeczne życia ciemnych uciskanych mas, napozór drzemiących, a jednak już gotowych do konfliktu.

Równocześnie na terenie Ameryki powstał film o wspaniałej wartości artystycznej i dokumentalnej, „Halleluja", King Vidora, fascynujący głębokiem i oryginalnem ujęciem psychologicznem duszy czarnej rasy, uciskanej, pogardzanej, lecz żywiołowej, świeżej, o wielkich możliwościach rozwojowych.

Specjalną kartę ideową w dziejach kinematografji mają filmy, poświęcone odtwarzaniu walki człowieka z przyrodą, twórczej pracy niesienia cywilizacji w najdziksze zakątki świata i bohaterskich wypraw naukowych.

A więc „Rango", „Chang", „Trader Horn", egzotyczne poematy srebrnego ekranu, opowiadające o walce nieustraszonej białego człowieka z dziką potęgą puszcz afrykańskich.

Inne filmy, o wielkiej wartości dokumentalnej i popularyzatorsko-naukowej, poświęcone są wyprawom badaczy okolic podbiegunowych, np. sfilmowana przez Zukora i Lasky'ego wyprawa komandora Byrda do Bieguna Południowego, opowiadająca o szalonych trudach półtorarocznej podróży wśród burz śnieżnych i mrozów przez nieskończone przestrzenie pustyni lodowych, o pracy samotnej i wytężonej, dokonanej przez tę garstkę ludzi w mrokach półrocznej nocy podbiegunowej.

Zmechanizowanie naszej cywilizacji odzywało się w ostatnich czasach echem sprzeciwu we wszystkich gałęziach literatury i sztuki. W filmie, po nieudanych próbach na tem polu z lat poprzednich („Metropolis") sprzeciw ten odezwał się jasnym, ostrym, niezapomnianym głosem w twórczości Réné Clair'a.

W filmie „A nous la Liberté" w lekkiej, dowcipnej formie zawiera się gorący protest przeciw całej obłudzie życia dzisiejszego człowieka cywilizowanego, bunt przeciw męce form, szczudeł, pęt, przeciw paczeniu jego natury przez wciskanie go w ramy szablonu, a przedewszystkiem przeciw odebraniu dzisiejszemu człowiekowi wolności, uczynieniu zeń niewolnika pracy, którego los niczem się nie różni od losu zwykłego więźnia. Analogja między życiem nowoczesnej fabryki i więzienia, przeprowadzona przez Clair'a z wnikliwą ironją, jest jasna i nieodparta.

Nie występuje on zresztą przeciw zdobyczom cywilizacji wogóle. Pragnieniem jego byłoby urządzenie ludziom życia w myśl starohelleńskiego ideału wolnego wczasu, z zastosowaniem koniecznego minimum pracy dla wyzyskania zdobyczy technicznych.

Film jest najznakomitszym środkiem propagandy wielkich idei. Publicznością jego jest cały świat. To też korzysta z tego przywileju, staje się zwierciadłem idei, upowszechnia je, trafiając do najdalszych zakątków ziemi, tworząc nowe wartości kulturalne i cywilizacyjne.

„Każda cywilizacja — mówi prof. Znaniecki — jest wytworem niewielkiej mniejszości, której zadaniem jest nietylko tworzenie nowych ideałów, lecz narzucanie tych ideałów niechętnym masom, nietylko inicjowanie nowych czynności, lecz skłanianie ludu do naśladownictwa. Każda cywilizacja potrzebuje tedy przywódców do robienia wynalazków i posiadających władzę — do narzucania tych wynalazków ogółowi".

Film jest dla szerokich mas takim mechanicznym przywódcą i w tem jego zasługa, jako propagatora wielkich idei. *Jadwiga Baranowska.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po letniej przerwie weszliśmy znowu w okres narad i rokowań genewskich, odbywających się jednocześnie na paru płaszczyznach, a więc Zgromadzenia Ligi Narodów i jej Rady, Rady Międzynarodowego Biura Pracy i Konferencji Rozbrojeniowej.

To ostatnie kółko wielkiej machiny genewskiej pierwsze ruszyło do pracy i dokoła niego przedewszystkiem z racji słynnej noty niemieckiej o równouprawnieniu („Gleichberechtigung") w zbrojeniach skupia się uwaga.

Stan rzeczy jest taki. Niemcy zażądały w nocie do Francji rokowań o skasowanie klauzul militarnych traktatu Wersalskiego, zapowiadając zresztą niedwuznacznie, że i bez pozwolenia naruszą te klauzule, reorganizując Reichswehrę, jako państwo równouprawnione z innymi do zbrojeń. W razie odrzucenia ich żądań, zapowiedziały Niemcy wycofanie się z konferencji rozbrojeniowej. Francja na notę niemiecką odpowiedziała odmową, oświadczając, że żądania niemieckie nie mogą być przedmiotem rokowań, a co najwyżej mogą być przedłożone Lidze Narodów.

W. Brytanja w swojej nocie na ten temat kategorycznie stwierdziła, że jednostronnie zerwanie przez Niemcy zobowiązań traktatu wersalskiego uważa za niedopuszczalne, a pozatem w formie dosyć niejasnej wyraziła opinję, że o wszystkiem można rokować, oczywiście tylko w kierunku obniżenia stanu zbrojeń na lądzie.

W tej sytuacji właśnie zebrało się biuro konferencji rozbrojeniowej, które przez cały rok nieomal łudziło ludzkość mirażem zmniejszenia zbrojeń.

Wobec tego na szczególną uwagę zasługuje artykuł prezesa konferencji p. Artura Hendersona, który ukazał się w prasie angielskiej i niemieckiej w dn. 20 września. Oto najdonioślejszy ustęp jego enuncjacji:

„Żądanie równouprawnienia w zbrojeniach postawiono wobec całego świata. Uwzględniając zobowiązania aljantów zawarte w traktacie Wersalskim i Locarneńskim można dać tylko jedną odpowiedź na żądanie niemieckie, odpowiedź, zgodną z wymaganiami honoru, z dążeniem do utrzymania dobrych stosunków międzynarodowych i wreszcie zgodną z celem, dla którego realizacji narody świata znalazły się razem na konferencji rozbrojeniowej. Wszystkie oczekiwania w tej dziedzinie, opierają się na obietnicy, która niestety zbyt długo zostaje niespełniona. Tego rodzaju stan rzeczy wymaga szybkości i energji i bezpośrednio zainteresowane mocarstwa mogą sytuację ułatwić, oświadczając o gotowości wypełnienia zobowiązań, złożonych w Wersalu wówczas, gdy przeprowadzono klauzule rozbrojeniowe względem Niemcy".

Okrzyczany w naszej prasie, jako stronnik zbrojeń niemieckich p. Henderson w sposób oględny i w formie dyplomatycznej powiedział: rozbrójmy się wszyscy, a odbierzemy Niemcom grunt do podnoszenia wrzawy o nierówności praw.

*

Znakomity reporter, publicysta H. R. Knickerbocker w prasie amerykańskiej i w „Vossische Zeitung" rozpoczął druk niesłychanie zajmującego reportażu, który ma dać odpowiedź na dręczące wszystkich pytanie: „Czy Europa podniesie się?"

Odpowiedź twierdzącą na to pytanie opiera autor na swoich wrażeniach z objazdu stolic Europy.

Pisze on:

— W 1929 r. importowało i kupowało zagranicą 29 państw Europy towary wartości 20.000 miljonów dolarów, a dziś kupują one w okrągłych cyfrach za 9000 miljonów dolarów. W 1929 r. kupowały one w Stanach Zjednoczonych za 2500 milj. dolarów, a dziś kupują tam za 1000 milj. dolarów rocznie.

Istotnie te cyfry wystarczają, aby zdać sobie sprawę z ogromu nędzy, która przyszła na świat.

— Lata 1928-29 był to okres — pisze p. Knickerbocker — ożywienia gospodarczego, w którym w całej nieomal Europie handel rozszerzył się, a komfort wzrósł, choć i wówczas standaryzowany luksus Ameryki nie został przez kontynent europejski osiągnięty.

Publicysta amerykański rozejrzawszy się po Europie, doszedł do wniosku, że nie grozi jej pomimo powszechnego pesymizmu, żaden z trzech rodzajów katastrofy, a więc ani autarkja, t. j. całkowite zamknięcie się poszczególnych państw w sobie bez jakiejkolwiek wymiany z resztą świata, ani anarchja, prowadząca z powrotem do życia jaskiniowego, ani wreszcie... komunizm.

A te są jedyne trzy najgorsze, zdaniem p. Knickerbockera, rodzaje katastrofy, które przewidują ekonomiści.

Najciekawszy jest wywód, dlaczego uważa p. Knickerbocker za niemożliwy przewrót komunistyczny w Europie.

Wywody swoje na ten temat opatruje tytulikiem: „Czego Karol Marks nie przeiwdział?" i pisze:

„W Europie panuje społeczne poczucie odpowiedzialności w takim stopniu, jak nigdy w historji, i tego Karol Marks nie uwzględnił. W żadnym z krajów Europy kapitalistycznej nie istnieje silna patrja komunistyczna, o ile niema tam równocześnie jeszcze silniejszej partji faszystowskiej, która pali się do zniszczenia swoich przeciwników, a nawet nieraz posiada odpowiednie do tego siły fizyczne. Wszędzie tam, gdzie reżim demokratyczny jest w niebezpieczeństwie zagraża faszyzm, a nie komunizm. We wszystkich krajach istnieje tendencja do wzmocnienia władzy rządu. Moment nędzy gospodarczej z jego naciskiem na klasę robotniczą sprzyja pozornie rewolucji komunistycznej, ale im dłużej trwa kryzys, tem bardziej prawdopodobnem staje się ,że tylko wojna może przynieść powtórzenie przeżyć rosyjskich reszcie Europy — dopóty, dopóki Związkowi Sowieckiemu nie uda się podnieść poziomu życia swojej ludności ponad sąsiadów".

Proszę wczytać się w wywody Amerykanina, które mają być pociechą dla skołatanych naw gospodarki kapitalistycznej; zdaje się bez wątpliwości znajdziemy w nich pełne przekonanie, że autor pociechy ze swoich obserwacji nie wyciągnął. Mógł odpowiedzieć twierdząco na swoje pytanie, że Europa podniesie się , ale przecież nie jest to ta odpowiedź, której spodziewa się ustrój kapitalistyczny.

*

Niemcy z dnia na dzień i z niezwykłą wyrazistością przechodzą przez ciężki proces przeobrażeń politycznych i socjalnych.

W ich ocenie niektórzy nasi publicyści doszli np. do hymnów zachwytu dla von Papena i jego przyszłego bloku rządowego, jako dla sukcesora ducha wielkiego Fryca.

Ten kult w publicystyce polskiej nie istniał dotychczas. Pojawienie się go jest bardzo znamienne, świadczy o głęboko idącem pomieszaniu pojęć lub wewnętrznem zakłamaniu.

Cała siła i walor współczesnych Niemiec polega na tem właśnie, że pomimo jaknajbardziej sprzyjających warunków ideały Fryca nie dają się zrealizować. I tak, jak ku wielkiej niespodziance naszych polityków domowych nie doszedł do władzy krzykliwy Hitler, tak samo nie są w stanie przeprowadzić całkowicie swoich planów i zamierzeń junkrzy z rządem von Papena i gen. Schleichera na czele.

Gdyby rzeczy tak stały, jak wielbicielom ducha Fryderyka wydaje się, nie wyznaczonoby znowu wyborów do Reichstagu w konstytucyjnym terminie — 6-go listopada.

St. Gr.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Znajdujemy się w okresie wielkich konferencyj gospodarczych. Po Lozannie przyszła Ottawa, po niej Warszawa i Stresa. Konferencja w Stresie, zakończona w dn. 20 września, nie ziściła, podobnie zresztą, jak i poprzednie, pokładanych w niej nadziei. Uchwalono wprawdzie szereg projektów, mogących przyczynić się wydatnie do uzdrowienia gospodarczego państw Europy środkowej i wschodniej, jednak deklaracje złożone przez poszczególnych delegatów wskazują, że nie można spodziewać się zrealizowania uchwał, powziętych na konferencji. Z punktu widzenia interesów Polski wyniki Stresy uznać można naogół za pomyślne. Koncepcja Tardieu utworzenia bloku naddunajskiego, tak szkodliwa dla interesów gospodarczych Polski, została zarzucona i zastąpiono ją szerszem pojęciem bloku rolniczego, do którego wchodzi również i Polska. Drugim ważnym momentem jest rozszerzenie korzyści płynących z układów, także na żyto, owies i jęczmień browarniany, które obecnie wobec znacznie zmniejszonych, wskutek klęski rdzy, zbiorów pszenicy, stanowią nasze główne artykuły wywozowe w dziedzinie ziemiopłodów.

Przypuszczalnie w końcu października lub w listopadzie rozpocznie się światowa konferencja gospodarcza w Lozannie i Londynie. Mają wziąć w niej udział prawie wszystkie państwa. Obok tak ważnych kwestyj finansowych, jak polityka walutowa i kredytowa, ruch kapitałów i poziom cen, omawiane będzie usunięcie dotychczasowych hamulców w handlu międzynarodowym.

*

Pomimo licznych konferencyj, na których głosi się szczytne hasła o współpracy narodów i mówi się o usuwaniu przeszkód w wymianie międzynarodowej, polityka protekcjonizmu i prohibicjonizmu celnego w poszczególnych państwach święci nadal tryumfy, utrudniając coraz bardziej wzajemne stosunki handlowe. W Niemczech ogłoszono podwyżki celne na szereg artykułów produkcji rolnej, hodowlanej i przemysłowej. Ostatnie podwyżki wahają się w granicach do kilkuset procent. Irlandja wprowadziła nowe cła na niektóre produkty hodowlane, przetwory mięsne i jarzyny, a Włochy podniosły sześciokrotnie stawki celne na przywóz bydła, mięsa i drobiu. Import jaj, który dotychczas był wolny, został obłożony cłem w wysokości 145 lir od 100 kg. Austrja podwyższyła cła od kakao, herbaty, kawy i korzeni w granicach do 100% dotychczasowych stawek i rozszerzyła zakazy przywozu na węgiel kamienny, brykiety z węgla kamiennego i koks. Na Węgrzech weszły w życie nowe, znacznie podwyższone stawki celne od szeregu towarów, między innemi od kapeluszy z włosia i filcu, skór lakierowanych, żarówek, kabli etc. We Francji ogłoszono podwyżkę ceł dla owsa, żyta i kukurydzy, a dla jęczmienia zastosowano system kontyngentowania wwozu.

Szwajcarja wprowadziła znaczne ograniczenia wwozowe na ziemiopłody, artykuły żywnościowe i wyroby przemysłowe, m. in. na polskie ubrania wełniane, a rząd holenderski wniósł do parlamentu projekt ustawy, mającej na celu skontyngentowanie przywozu mięsa wołowego i cielęcego.

W Indjach podniesiono znacznie cła na towary bawełniane pochodzenia nie angielskiego, w Chinach — na środki lecznicze, towary jedwabne, farby, wina i różne artykuły luksusowe, a nawet znajdujące się jeszcze w powijakach państwo mandżurskie odgradza się wysokiemi cłami od reszty państw, stosując poszczególnie duże utrudnienia dla dawnej swej macierzy — Chin.

W okresie ogólnego prohibicjonizmu, każde wyłamywanie się z tej linji wywołuje dużą sensację. Takim białym krukiem jest Australja, która uzyskawszy w preliminarzu budżetowym nadwyżkę w wysokości 12.000 funtów, postanowiła znosić stopniowo barjery reglamentacyjno-celne. Tendencje stosowania większego liberalizmu w wymianie międzynarodowej zaczynają przejawiać się już także w innych państwach. Niedawno wystąpiły przeciwko reglamentacji przywozu i wysokim cłom sfery rolnicze Estonji i niektóre związki przemysłu francuskiego a ostatnio oświadczył się za obaleniem wysokich barjer celnych kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia partji demokratycznej — Roosevelt.

*

Nowe cła i zakazy przywozu, wprowadzone na przestrzeni niespełna 6-ciu tygodni, przyczynią się niewątpliwie do większej jeszcze dezorganizacji rynku i pogłębienia ciężkiej sytuacji przemysłu i rolnictwa. Utrudnienia przywozowe, stosowane przez poszczególne kraje, czy to w dziedzinie reglamentacyjno-celnej, czy też ograniczeń w przydziale dewiz dla importera, zmuszają przemysł do ograniczenia produkcji, a w konsekwencji wywołują dalszy wzrost bezrobocia.

Pomimo to na światowych giełdach papierów wartościowych dominuje naogół optymizm. Głębszych powodów, któreby uzasadniały ten optymizm, oczywiście brak. Sytuacja polityczna jest nadal niepewna, konferencje gospodarcze dały narazie bardzo iluzoryczne wyniki, położenie przemysłu, rolnictwa i handlu jest wciąż jeszcze wysoce niepomyślne, brak równowagi między produkcją a konsumcją daje się ciągle jeszcze dotkliwie odczuwać, ilość bezrobotnych na świecie osiągnęła zawrotną cyfrę 30 miljonów.

Tendencja zwyżkowa na światowych giełdach efektów, która od czasu do czasu na skutek silniejszej realizacji zysków przez spekulantów lub też wiadomości działających niepomyślnie na giełdy, na przeciąg kilku dni załamuje się, trwa jednak już od dwóch przeszło miesięcy. W New-Yorku rozpoczęła się ona już w lipcu, po Lozannie. Wtedy głównym motywem była wiadomość o zamiarze skreślenia długów sojuszniczych i przywiązane do tego nadzieje na ożywienie obrotów handlowych, zwiększenie stanu zatrudnienia w przemyśle, upłynnienie rynku. W następnych tygodniach oddziaływały na tendecję giełdy inne czynniki, jak zaordynowanie rynkowi amerykańskiemu nowego zastrzyku w formie zwiększenia obiegu banknotów, zarysowujące się możliwości nawiązania ściślejszego kontaktu z Rosją Sowiecką, silna zwyżka cen na rynkach surowców, w szczególności bawełny, wełny, metali i kauczuku, jakoteż na rynkach zbożowych. Obroty na giełdzie nowojorskiej osiągnęły poważny wzrost, a łączna wartość kursowa wszystkich akcyj notowanych na tej giełdzie podniosła się z 15.6 miljardów na 1-go lipca r. b. do 27.8 miljardów dolarów na 1 września r. b.

Optymizm Wallstreet udzielił się wszystkim giełdom. W drugiej połowie sierpnia ożywiły się Londyn, Paryż i Berlin, w końcu sierpnia i początkach września haussa objęła inne większe rynki. Szczególnie silny ruch zwyżkowy dał się zauważyć na giełdzie berlińskiej, gdzie bezpośrednio po znanej mowie kanclerza Papena, nastąpiła haussa, jakiej nie pamiętają już od lat. Zwyżka w Berlinie trwała jednak tyko do pierwszych dni września, poczem załamała się głównie wskutek zaostrzenia sytuacji wewnętrznopolitycznej Rzeszy. Na innych giełdach światowych panuje obecnie tendecja niejednolita, przeważa jednak nastrój zwyżkowy.

Raz jeszcze podkreślić należy, że ożywienie się giełd nie było wyrazem jakiejkolwiek naprawy w sytuacji gospodarczej świata, lecz jedynie chwilowym przejawem gorączki spekulacyjnej.

Alfred Wilecki.

DO SZ. CZYTELNIKÓW »EPOKI«

W celu ustalenia nakładu pisma prosimy Sz. Czytelników o jaknajrychlejsze zgłoszenie prenumeraty. Czytelnicy, którzy nadeślą przedpłatę, unikną przerwy w otrzymywaniu pisma.

Do numeru niniejszego dołączamy blankiet P.K.O. (konto Nr. 26630).

Prenumerata kwartalna — zł. 6

LISTY DO »EPOKI«

SYMBOLICZNY PARADOKS

Rzecz dzieje się w Warszawie. Ulicę Sienną asfaltują. Brygady robotników pracują przy robotach ziemnych. Przyglądam się z balkonu całej scenerji.

Na chodniku stoi apart blaszany przypominający z wyglądu kociołek sterylizacyjny. Jest to dostarczony przez magistrat aparat z wodą przegotowaną dla robotników. Co pewien czas podchodzi któryś z nich, odkręca kurek i nabiera wody w manierkę. Hygjena! Godna pochwały dbałość o zdrowie i hygjenę.

Ale oto w kilku dołach rozkopanej ziemi ulicy utworzyły się kałuże z wody, którą wypuszczono z hydrantu wodociągowego. Woda w kałużach, oczywiście, brudna, błotnista. Bije dwunasta — przerwa w pracy. Robotnicy rzucają szpadle i kilofy, zdejmują wiszące na płocie marynarki i wyjmują z nich paczki i paczuszki, owinięte w gazetę — posiłek zabrany z domu. Kilku robotników podchodzi do kałuży i myje ręce w błotnistej wodzie. Aby były czyste, zanim poniosą do ust kromkę chleba. Ile zarazków lęgnie się w tej kałuży! Ile ich dostanie się do organizmu człowieka, który „umył" sobie ręce w błotnistej kałuży!

Oto paradoks hygjeny: aparat z wodą przegotowaną i... kałuża do mycia rąk. Zwycięstwa kultury i — nieuświadomienie. Paradoks, dający o sobie znać w wielu dziedzinach życia. Paradoks — symbol.

Dr. W. P.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Życie i praca pisarza polskiego. Na podstawie ankiety Związku zawodowego literatów polskich w Warszawie. — Wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej. — Warszawa, 1932.

Else Croner: Psychika młodzieży żeńskiej. Przekład dr. Jana Kuchty i dr. Jana Lubomirowicza. Przedmowę napisał prof. U. J. dr. Stefan Szuman. Książnica „Atlas", Lwów — Warszawa, 1932.

Aldous Huxley. Ostrze na ostrze. Powieść. Tom I i II. Przełożyła Marja Godlewska. „Rój". Warszawa, 1932.

Adam Faterson. Reparacje. Geneza i rozwój (Aż do zamknięcia konferencji lozańskiej). T. Hoesick. Warszawa, 1932.

Leon Litwiński. Kryzys teorji kryzyzów. F. Hoesick. Warszawa, 1932.

Stefan Dziewulski. Obniżenie cen przemysłowych w związku z nożycami cen w rolnictwie. F. Hoesick. Warszawa, 1932.

Palestyna i Daleki Wschód. Zeszyt I. Organ polsko-palestyńskiej izby handlowej. Warszawa, 1932.

Dr. S. Chazan: Socjalizm, jego ideologja i urzeczywistnienie. Nakładem autora. Grodno, 1932.

Stanisław Czernik: Poezje. Serja I. Dom Książki Ploskiej. Warszawa, 1932.

Stanisław Łoś. O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej. F. Hoesick. Warszawa, 1932.

Helena Boguszewska. Świat po niewidomemu. Nakładem tyg. „Kobieta Współczesna". Warszawa, 1932.

Jakób Wojciechowski. Raz kiedyś, a obecnie. Wstępem poprzedził Boy-Żeleński. Bibljoteka Boya. Warszawa, 1932.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu d-rowi M. Ryselsowi w Warszawie. Dziękujemy za życzenia.

Panu Z. W. w Łodzi. Czy rzeczywiście szaleństwo? Czy w naszem społeczeństwie popłaca już tylko ordynarna sensacja? Nie sądzimy. I u nas nie brak ludzi kulturalnych. Nie doceniamy ich głębokich potrzeb.

Panu Mieczysławowi G. w Krakowie. Żadnych tego rodzaju kompromisów. Nie wprowadzimy „kącika humorystycznego", ani wskazówek astrologicznych, ani porad miłosnych. Ten towar jest wszędzie do nabycia.

Panu Karolowi W. w Warszawie. Recenzyjek o byle czem w „Epoce" nie będzie. Kabarety dadzą sobie radę bez naszego poparcia.

Panu H. Maurinowi w Turobinie. Dziękujemy za słowa zachęty.

T R E Ś Ć   N U M E R U:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedynczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI 2558 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 3.